

UKŁADANKA

1.

Patrząc na układankę, nie chciało się wierzyć w to, co było pewne: gdy kiedyś ktoś wreszcie ją ułoży, sama zasada jej działania będzie tak prosta, że będą o niej uczyć dzieci. Na razie jednak trzeba było znaleźć klucz.

Pierwszy szereg. Pseudoelektron, prosty atom Karbonienki, gualuaron, puste połączenie, pseudoelektron. W drugim: dwa pseudoelektrony, gualuaron, puste połączenie. Nie, nie puste. Drugi gualuaron. Dziesiątki trójkątów zatańczyły w sześciennym pudełku wyglądającym jak ze szkła. Nawet najszybszy symulator na świecie potrzebował ponad pół minuty, zanim wyświetlił wyniki. Resztę trzeba było pozostawić człowiekowi. Żadna maszyna nie umiałaby dostrzec subtelnych i głęboko ukrytych analogii. Za każdym razem rządziły się innymi prawami. Po pojedynczej próbie można było wyłapać dwie, może trzy. Rzadko cztery albo więcej. Wciąż daleko do magicznych osiemnastu.

Kolejna próba. Trójkąty ułożyły się w nowy wzór. Aha Nemer przyglądała się mu przez chwilę spod sztucznych rzęs, trochę zbyt długich i zbyt dziwnie ułożonych, by miały służyć wyłącznie ozdobie. Nadajniki przeciwmarszczkowe noszono w kolczykach albo na paznokciach, ale nigdy na rzęsach. Prezent od brata, jego własny projekt. Na trzydzieste urodziny. Trzydzieste! Nikt nie dostawał zmarszczek w tym wieku. Nikt tyle czasu nie spędzał, gapiąc się w to cholerne akwarium. Mogłaby się obrazić, ale wiedziała, że nie zamierzał jej niczego złośliwie sugerować. Domyślanie się pewnych rzeczy przychodziło mu po prostu z trudem.

Aha na chwilę odwróciła się od przezroczyściego sześcianu i spojrzała na ścianę. Dyplom oprawiony w ramki. Dwa portrety. Kelvin i Czerny. Pierwszy lakonicznie zdefiniował drugą zasadę termodynamiki. Drugi odkrył, że w pewnych warunkach da się ją złamać. Co właśnie próbowała zrobić.

Musiała jednak przerwać, bo do pokoju wszedł Zov Ralz. Niesymetrycznie łysiejący, z idiotyczną kocią bródką. On dla odmiany nie przejmował się wyglądem. Mógłby w końcu zacząć.

– Zgaś to akwarium. Tu się pracuje.

Zawsze wiedziała, kiedy wściekał się naprawdę, a kiedy tylko udawał.

– Miałam siedzieć i drapać się po tyłku? I tak nie uruchomię introspektora bez klucza.

Zov wywrócił oczyma.

– Wiem, ale co powiedziała by Taww, gdyby cię nakrył?

Aha wzruszyła ramionami.

– Taww pokrzyczy i zapomni.

– Ale to ja odpowiadam za twoją pracę. Jestem twoim przełożonym. Nie mówiąc już o tym, ile życia tracisz na to gównu.

„Lepiej znalazłabyś sobie chłopca”, chciał dodać, ale stwierdził, że zaczerwieni się albo zadrży mu ręka.

Wręczył jej klucz. Wzięła go z obojętną miną i otworzyła kapsułę introspektora. Fotel był wygodny, choć wyglądem przypominał krzesło elektryczne. Ręce i nogi trzeba było włożyć w metalowe uchwyty, a na głowę wsadzić coś, co wyglądało jak dziecinny nocnik.

– Wiesz co? – rzuciła, zanim Zov zamknął za nią właz. – Usiądź tu kiedyś i namierz Tawwa. Dowiesz się, co mu w duszy gra, i wtedy dopiero będziesz wiedział, jak go zadowolić.

Mężczyzna nerwowo poskubał bródkę.

– Myślisz... Jak to jest? Bo ja zawsze byłem tylko namierzającym. Czy człowiek domyśla się? Czuje coś?

Aha roześmiała się.

– Ty bałwanie. Naprawdę zrobiłbyś to. Daję słowo, masz minę, jakbyś chciał namierzyć tego dupka. Nie, nie zorientowałby się. Czuje się taki szumek w uszach, czasem lekki zawrót głowy. Zorientujesz się, jeśli wiesz, co jest grane, na co zwracać uwagę. Ale jeśli nie byłeś namierzany, wiedząc o tym, nie wychwycisz tego z masy bodźców. No to powodzenia. A teraz zamykajmy tę kapsułę. Tu się pracuje.

2.

Ru Takkar poczuł szumek w uszach i lekki zawrót głowy. Nigdy nie był namierzany, wiedząc o tym, więc nie wychwycił tego z masy bodźców.

Wyszedł na ulicę i rozejrzał się. Po lewej wzdłuż chodnika ustawione były trzy wirtualne. Za nimi ciągnął się rząd seksatorów. Wirtualne były puste. Do seksatorów ustawiły się kolejki. Głównie chłopców w wieku licealnym. Głównie pryszczatych, otyłych albo jedno i drugie. Za młodych na biżuterię albo tatuaże, które mogłyby coś z tym zrobić. Takkar spojrzął w kierunku przeciwnego końca ulicy.

Aha niespokojnie poruszyła głową i uderzyła czołem o krawędź nocnika. Zov usiadł za biurkiem, nad którym zawisło niewielkie akwarium.

– I jak? – spytał.

– Wrażenia wzrokowe z zakłóceniami. Dźwięk dobry. Czuje, że czegoś się boi. I to bardzo. Rozgląda się po ulicy. Chyba szuka minimotów. Nie panuje nad sobą. O, znalazł.

– O wizję się nie martw. Podgląd z kamery: pięćdziesiąt osiem procent. Faktycznie, podszedł do minimotów.

Ru Takkar złapał za kierownicę i zapłacił, zbliżając kciuk do czytnika genetycznego. Ruszył z warknięciem silnika, które na chwilę zagłuszyło zbliżające się wycie policyjnej syreny. Przed sobą miał dwa inne minimoty, nieco dalej aeroskuter. Postanowił wyprzedzić je za jednym zamachem. Najpierw w prawo, potem w lewo. Zawahał się. Noga drgnęła na pedale.

– Zaraz go będą mieć – powiedział Zov.

– To po co go monitorujemy?

– Bo takie dostaliśmy polecenie.

Aha wykrzywiła usta bezgłośnie go przedrzeźniając.

– Boże! – krzyknęła po chwili.

– Aha, wstawaj! – Rzucił się ku włazowi kapsuły, zostawiając akwarium, w którym widać było, jak ze zmiażdżonego minimota białego w dwa razy większą masę aeroskuteru zaczyna się unosić dym. W tym samym czasie nieopisany ból wstrząsnął ciałem Ahy. Ale tylko na ułamek sekundy. Nie zdążyła nawet krzyknąć.

– Nie, nie, zaczekaj – powiedziała zdziwionym, ale spokojniejszym tonem.

– Na co? Nie wiadomo, co się teraz może stać z tobą!

– Zaczekaj... On...

Zov nie czekał. Szamotał się z zamkiem włazu. Do kapsuły wpadło światło. Energicznie odpiął jeden z uchwytów mocujących rękę.

– Nie! – krzyknęła.

Na chwilę znieruchomiał, ale szybko zabrał się za pozostałe uchwyty. Musiał siłować się z Ahą, zanim podniósł nocnik.

– Boże... Ty... przeżyłaś jego śmierć!

– Posłuchaj... – W oczach miała przerażenie. – On umarł. Ale jego świadomość nie.

Okno zajmowało całą ścianę, ale gabinet i tak był ciemny. Ściany, meble, ogromne biurko – wszystko czarne. Do tego krzaki w donicach z ciemnego marmuru. Jak w jakiejś dżungli.

Kunegarf Taww wyglądał jak model. Gładko ogolony, w drogim garniturze i koszuli ze złotymi spinkami. Włosy upačkane brokatem. Ahę drażnił tatuaż antykoncepcyjny bezczelnie widniejący na czole.

Taww rzucił jej niecierpliwe spojrzenie, poprawiając fiołkowy krawat.

– I co, doktor Nemer, czy wtedy zobaczyła pani zaświaty?

Spojrzała na Zova, by dodać sobie otuchy. Siedział sztywny, spięty, prawie się trząśł. Na czoło wystąpiły mu pierwsze krople potu. Rozbawiło ją to i rozluźniło.

– Widziałam – zaczęła – różowe plamy światła. Poczułam ciśnienie w uszach, jak podczas lotu. Potem usłyszałam jakieś głosy, jakby z innego pomieszczenia i jeden, kobiecy, który rozległ się w mojej czaszce. Rozróżniałam słowa: „Nie przejmuj się, to nie twoja wina”. Ale jaźnią Ru Takkara czułam, że on ich nie rozumie. Jakby dla niego to był obcy język. Potem doktor Ralz przerwał połączenie. Gdy wyszłam z kapsuły introspektora, spojrzałam na nią, taką owalną. To mi się z czymś skojarzyło. I zrozumiałam, gdzie byłam.

– Gdzie?

– W łonie matki. To były pierwsze chwile świadomości ludzkiego płodu.

Taww odchylił się do tyłu. Oparcie fotela zaskrzypiało. Kropla potu spadła na dłoń Zova.

– Reinkarnacja?

– Tak sądzę, panie dyrektorze. Próbowałam wznowić połączenie, ale namierzanie martwego nic nie dało. A tego nowego... Nie wiedzieliśmy, gdzie go szukać.

– A pan, doktorze Ralz, co o tym sądzi?

Zov otarł czoło.

– Trudno powiedzieć...

– Śmiało. To luźna dyskusja.

– Myślę... że doktor Nemer ma rację.

Dyrektor w milczeniu pokiwał głową.

– Dobrze – powiedział po chwili. – Kontynuujcie badania pod tym kątem. Bandytów na razie zostawcie. Weźcie się za jakiś szpital, wyszukajcie najgorzej rokujących pacjentów. Tylko nic im nie mówcie. Lekarzom też. Cała sprawa potwierdza moją tezę, żeby introspektor pozostał projektem całkowicie tajnym.

– Panie dyrektorze – odezwała się Aha. – Wicedyrektor I'Ern mówiła wczoraj, że

ujawnienie projektu zniechęciłoby potencjalnych...

– Gówno mnie obchodzi, co mówi l'Ern. Macie uruchomić procedurę klasyfikacyjną dla wszystkich prac związanych z projektem.

– Czyś ty zwariowała? – Zov wydarł się, gdy wyszli na korytarz.

– Spójrz na siebie. Jesteś cały mokry. Trzęsiesz dupą tak zamaszycie, że żyrandol podskakuje.

Zabolało.

– To ty spójrz na siebie. Latami pracowałem na swoją pozycję. Nie mogę tego spieprzyć. Ty do emerytury będziesz młodszą laborantką, bo zamiast wziąć się za coś, całą energię poświęcasz tej swojej obsesji.

– Prognozy mówią, że ktoś w końcu ułoży układankę, a wtedy...

– Za sześćdziesiąt lat.

– Pięćdziesiąt siedem. Chyba że ktoś wpadnie na coś wcześniej. A im dłużej nad tym siedzę, tym bardziej wydaje mi się, że zaczynam łapać, o co chodzi. Nie boję się poświęcać temu każdej chwili. I wiesz co? Właśnie tacy ludzie do czegoś dochodzą. Nad układanką siedzi już tylko siedemnaście osób.

Zov był cały czerwony. Gdzieś w środku czuł, że lubi te kłótnie. Była w nich jakaś przewrotna bliskość. Jakby byli małżeństwem, które o całe lata za sobą zostawiło wszelkie opory, nawet zwykłą uprzejmość (widział już pary, które osiągały ten stopień wtajemniczenia – obnażone ciała i obnażone myśli, dobre i złe). Jakby osiągnęli to samo stadium, tyle że z pominięciem uniesień i wszystkich tych rzeczy po drodze. Złudzenie, ale zawsze namiastka czegoś.

– Jestem pewien, że kiedy będziesz o krok od celu, ktoś inny cię ubiegnie. Gdy zobaczysz, jak dostaje Nobla, jak jego imieniem nazywają pierwszą darmową elektrownię, jak robi sobie zdjęcia z połową Dyspozytury i co tam jeszcze, to szlag cię trafi, że zmarnowałaś całe życie. Ja w tym czasie będę przynajmniej tym, kim jestem teraz.

– Tylko ci, którzy ryzykują, są w stanie coś osiągnąć. A jeśli nawet będzie tak, jak mówisz, przynajmniej nie będę żałować, że nie spróbowałam.

Dotarli do windy.

A może teraz przeprosić? Okazja, żeby położyć dłoń na ramieniu. A potem niechący dotknąć włosów. I policzka.

Wahał się, wahał, aż stchórzył.

Jutro. Obiecał sobie, że to będzie już ostatnie jutro, jak zwykle.

4.

Aha nerwowo poruszyła skrępowanymi stopami.

– Traci przytomność. Co ciekawe, w ogóle się nie boi. Jest pewna, że się uda. Cholera, jak to ciężko człowiekowi wytłumaczyć. Przecież wie, ile procent przeżywa.

– Przynajmniej umrze w narkozie i pełna optymizmu. Też chciałbym mieć taką śmierć – odparł Zov.

– Teraz, gdy wiemy to wszystko, dla mnie to bez różnicy. – Ręce Ahy sztywniały opięte kabłąkami. – Brak bodźców. No to czekamy.

Przeraziła się własnych słów. Nigdy nie myślała, że będzie kiedyś czekać na swoją śmierć.

– Jest – powiedziała po kilku minutach.

Zov wiercił się na krześle. Tym razem musi się udać.

– Znowu chiński – westchnęła Aha.

– Psiakrew!

– A czego się spodziewałeś? Sześć miliardów ludzi mówi po chińsku.

Zov dotknął świeżego tatuażu za uchem. Miał redukować pocenie (ciekawe, czy go zauważyła?), ale najwyraźniej nie działał tak, jak powinien.

– Pozostałe siedemdziesiąt procent ludności mówi po amerosyjsku. Czy wszyscy mieszkańcy tego miasta odradzają się jako Chińczycy?

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zdążył jedynie otworzyć usta.

– Czekaj! – krzyknęła Aha. – To brzmi, jakby coś włączyła. Jakies wiadomości albo coś podobnego. Po naszymu!

– I co?

– Cicho! Wszystko rozumiem, chociaż ten akcent. Jest jakiś... O, Boże!

5.

Asystentka otworzyła drzwi, by zaanonsować Zova. Ten wziął głęboki oddech i spojrzał na wymyślne motywy roślinne zdobiące paznokcie dziewczyny. Bez dwóch zdań ektomorficzka; wzorki miały zapewne zapobiegać nadmiernej utracie krągłości.

Kunegarf Taww patrzył spode łba. Tatuaż zniekształcił się na zmarszczonym czole.

– Proszę siadać, doktorze Ralz.

Zov skwapliwie skorzystał z pozwolenia. Jego nogi były jak z waty.

– A więc... – Poprawił się na krześle. Dzięki Bogu, przeciwczył ten wykład dziesiątki razy. Na wszelki wypadek postanowił korzystać z notatek. – Zgodnie z poleceniem badaliśmy za pomocą introspektora umierających pacjentów szpitala powiatowego. Na podstawie pierwszych obserwacji doszliśmy do następujących wniosków. U każdego z denatów wystąpiła reinkarnacja. Wszystkie obserwowane reinkarnacje nastąpiły natychmiast po śmierci. Wszyscy denaci, których lokalizację udało się ustalić, odradzali się w miejscu odległym o co najmniej dziesięć tysięcy kilometrów od miejsca zgonu. Płód ludzki w ciągu sześćdziesięciu sekund od uzyskania świadomości nawiązuje więź emocjonalną z głosem matki, który odróżnia od innych dźwięków. Płód ludzki nie rozumie, co mówi jego matka, ale natychmiast jest zdolny identyfikować i przejmować jej stany emocjonalne. Natomiast...

Zov przełknął ślinę i przeklinając w myślach skuteczność tatuażu antyperspiracyjnego, spojrzał na Tawwa.

– Proszę kontynuować, doktorze.

– Natomiast... Po zbadaniu większej liczby przypadków część wniosków musieliśmy zweryfikować. Na podstawie obserwacji bodźców dźwiękowych odbieranych przez jeden z płodów, doktor Nemer ustaliła, że reinkarnacja...

Cholerny pot. A teraz jeszcze duszność. I to spojrzenie.

– Reinkarnacja nastąpiła... czterysta lat po śmierci badanego.

Taww chyba po raz pierwszy od początku rozmowy zamrugał oczami.

– No, słucham, słucham...

Zov zapomniał o notatkach.

– Najpierw myśleliśmy, że rzuca ich, jak chce i gdzie chce. Czterysta lat, przy następnych było dwieście z czymś, trzysta... Jeśli raz przerwie się odbiór sygnału, tego odrodzeńca nie można już na nowo złapać. Dlatego uruchomiliśmy kilkadziesiąt połączeń i na chybił trafił obserwowaliśmy każde po trochu. Póki co, nie mamy pomysłu, jak to zapisać. Można tylko... Wie pan, panie dyrektorze, na żywo. Łapaliśmy różne rzeczy. Najczęściej trafiali do Chin i w jakieś jeszcze jedno miejsce, którego za nic nie mogliśmy zidentyfikować. Doktor Nemer twierdzi, że to zbyt odległa przyszłość. W każdym razie...

Pot i duszność także poszły w zapomnienie. Zachęcony szeroko otwartymi oczami Tawwa Zov niczym w transie mówił coraz szybciej i coraz głośniej.

– Sygnał świadomości dociera do nas od razu. Te stulecia bez przytomności mijają im jak dwie sekundy. Udało się nam ustalić, od czego zależy czas, jaki upływa pomiędzy śmiercią a ponownymi narodzinami. Jeśli wziąć identyfikator genetyczny zapisany

w systemie trójkowym oraz przeżyty czas wyrażony w miesiącach księżycowych i podstawić do wzoru, który wyprowadziła doktor Nemer, to możemy zgadnąć, kiedy nastąpi wcielenie. Strasznie trudno trafić na kogoś, kto odrodzi się w najbliższej przyszłości. Ci, którzy żyją w odleglejszej, słyszą o rzeczach, których nawet nie próbujemy zrozumieć. Prawdopodobnie ich wiedza, technika nie mają nic wspólnego z obecną. Za to relacje rodzinne nie uległy wielkim zmianom. Wszystko jest w raporcie, choć to tylko urywki całości, do której pewnie będziemy dochodzić jeszcze latami. Jeśli chodzi o miejsca, do których oni trafiają, to jesteśmy już chyba o krok od znalezienia prawidłowości.

Potok słów zmienił się w wezbraną rzekę. Taww słuchał łapczywie, powściągając emocje. Niczego nie komentował. Odezwał się dopiero, gdy Zov wyraźnie skończył.

– Doktorze Ralz, niech pan nie zapomina o tym, że w zaistniałej sytuacji projekt jeszcze bardziej wymaga dyskrecji. A przy okazji, co z doktor Nemer? Miała przyjść z panem.

– Jest na zwolnieniu lekarskim.

Pewnie lewym. Siedzi w domu nad tą swoją układanką.

Ale Aha była zajęta czymś innym. Budowała swój własny introspektor.

6.

– Do jutra, Zov – powiedziała na koniec pierwszego dnia po powrocie, kładąc na biurku klucz. Zrobiła dwa kroki w kierunku wyjścia, a potem odwróciła się.

– Wiesz co? – Wskazała palcem spocone czoło Zova. Zlikwiduj ten idiotyczny tatuaż. Nic nie daje, a wygląda naprawdę głupkowato.

Zov czerwieniąc się, pogłodził miejsce za uchem. Aha sięgnęła do torebki i wyjęła z niej małe, okrągłe pudełko. Podeszła bliżej. Poczul zapach perfum i ciepło jej ciała. Wręczyła mu pojemnik, niechcący muskając jego palce koniuszkami swoich.

– Natrzyj go tym. Najlepiej od razu, a potem przed snem. Parę dni i nie będzie śladu.

– To zadziała? Skąd to masz?

– Mnie pomogło.

– Miałaś tatuaż? Gdzie?

Aha roześmiała się, puściła oko, trzepocząc groteskowymi rzęsami i wyszła. Prosto do domu. Wtedy uruchomiła kapsułę.

Zov siedział w pracy jeszcze godzinę. Wciąż nie mógł się skupić. Dziesiątki razy odtwarzał w myślach jej mrugnięcie, jak półsekundowy filmik puszcany w akwarium. A im dłużej powtarzał, tym bardziej zniekształcał. Gest, który z dużym prawdopodobieństwem

mógł być kpina, z czasem przerodził się w pełną zmysłowości obietnicę. Gdy Zov uświadomił sobie, że zamiast postarać się zachować tę chwilę – zapamiętać każdy szczegół, choćby bolał – zastępuje ją piksel po pikselu iluzją, było już za późno. Stracił to wspomnienie na zawsze, jak dziesiątki innych wcześniej.

Wtedy zabrał się za to przypadkowe dotknięcie.

Na koniec maść. Osobisty przedmiot, którego teraz on będzie używał. To przecież trochę jak wspólna szczoteczka do zębów. Kolekcjonował te fetysze – zdarzenia i rzeczy – jak kolorowe motyle, które trzeba było zabić, żeby zamknąć je w gablocie. Zabierało się im ich prawdziwe życie i dawało nowe, wieczne. Sztuczne, zakonserwowane, bez oddechu, ale czyniące je takimi, jakimi samemu chciało się je widzieć.

Wrócił do mieszkania, wziął prysznic i w pośpiechu zjadł obiad – bez smaku – wydrukowany przez bioprinter.

A potem poczuł ból za uchem. Dotknął tatuazu, jakby mógł w ten sposób sprawdzić, czy znika. Cofnął rękę i odruchowo spojrzął na palce. Była na nich krew.

W tej samej chwili usłyszał dziwny szumek i poczuł lekki zawrót głowy. Ktoś go namierzał.

W panice usiadł przy stole, przywołał akwarium i otworzył pierwszy lepszy program obliczeniowy. Ból był coraz silniejszy. Brakowało tchu. Resztką sił wprowadził swój identyfikator genetyczny. Bardzo rzadka kombinacja. Przełożył go na system trójkowy, a potem obliczył swój wiek w miesiącach księżycowych. Podstawił do wzoru. Pasowało. Właśnie on. Musi tylko umrzeć dokładnie dziś, a wtedy...

Odrodzi się za pięćdziesiąt siedem lat.

Nie za wcześnie, nie za późno.

W tym czasie ktoś ułoży już układankę. Sama zasada jej działania będzie tak prosta, że będą o niej uczyć dzieci. Jednym z nich będzie nowe wcielenie Zova Ralza. Dorośnie, pójdzie do szkoły, wszystko zobaczy, usłyszy. A jego oczami i jego uszami zobaczy i usłyszy Aha. Będzie miała swojego Nobla, swoją nieśmiertelną sławę.

I co z nią zrobi? Przeniesie ją do kolejnego życia? Czemu nie? Może z czasem uda się jej obliczyć, kiedy, gdzie i jako kto się odrodzi, popełnić samobójstwo w określonej chwili, żeby trafić tam, gdzie będzie jej pasować, a wcześniej zostawić sobie samej – tej z przyszłości – wiadomość w taki sposób, żeby to jej nowe wcielenie musiało się na nią natknąć? I tak w nieskończoność? Może dzięki tej jednej cholernej układance, za którą potrafiła go zabić, zdobędzie majątek, który schowa gdzieś, na zapas, na przyszłość i będzie mogła go trwonić przez wiele żyć? A może rozpocznie prace nad jakimś projektem, tak monstualnym w swoim

rozmachu, że czas przeznaczony na pojedyncze ludzkie istnienie nie wystarczy, by go dokończyć, dlatego będą nad nim ślęczyć kolejne wcielenia Ahy?

Dla czegoś takiego potrafiłaby go zabić.

Nie, nie zabić. Po prostu przenieść w inny czas, inne miejsce, do łona nowej matki. To przecież nie jest już zabójstwo. To prośba o pomoc, bardzo szczególna, bardzo intymna. Poprosiła akurat mnie, wybrała. Bo jestem jej tak bliski. Nikt inny, tylko ja. Przynajmniej tym – nie, aż tym – mogę dla niej być.

Ból za uchem stał się nie do wytrzymania.

Spokojnie, to tylko śmierć. Dwie sekundy i będę po prostu kimś innym.